№ 48. WARSZAWA, 27 LISTOPADA 1921 R. ROK II (VIII).



TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OŚWIATOWY I LITERACKI.

Pod hasłem: BÓG—OJCZYZNA—CNOTA—NAUKA—PRACA.

Powstanie listopadowe.

„...Ów rok poczęty dla świętej sprawy
W łunie pożaru jak krwawy kwiat!
Ten rok—zrodzony w noc Listopada,
W wietrzną, widmową, tragiczną noc,
Gdy twarz miesiąca kryła się blada,
Jak gdyby wroga skryć chciała moc!...
Ów rok z nadziei ongiś spleciony,
Z wiary, miłości, prochu i krwi!
Cudnie poczęty—strasznie skończony,
W laury spowity, kiry i łzy...“

Listopadowy orężny czyn, poczęty w mrokach wieczoru u Belwederu bram, pod pomnikiem króla Jana w Łazienkach—to dumny protest przeciw wrażej przemocy, rękawica wyzwania, rzucona pod stopy najeźdźcy. Uczyniła to w nagłym porywie szlachetnego gniewu i obrażonej dumy zapalna młodzież, zmuszając swem wystąpieniem starsze a rozważne społeczeństwo do podjęcia tej walki w imię narodowego Honoru i Czci. I dlatego też rocznica 1831 roku to przedewszystkiem Święto Młodości Polskiej, czujnej i ofiarnej, przybranej w kask Podchorążych!

Dawniej za czasów Rzeczypospolitej, gdy trzeba było bronić ojczystych granic lub narodowego honoru, gdy rozległ się dźwięk trąbki bojowej, ciągnęły w pole zagończyki wypróbowane a nieustraszone, towarzysze pancerni, konfederaty wąsate a buńczuczne, stare lwy w walkaah hartowne i oni, dając z siebie wzór i przykład, wiedli z sobą synów i wnuków, by ich zaprawiać już za młodu do wojennego rzemiosła. W powstaniu 1831 r. nie stało już tych siwych orłów dumnych, tych sędziwych Mohortow. Burze i klęski, gromy i pioruny albo powaliły ich u proga ojczystych gniazd albo wypędziły na daleką, przymusową tułaczkę. Została się jeno na wedecie czujna młódź i ona, pomna

dziedzictwa dała hasło, porwała się do orlego lotu.

I tak odtąd na polskiej ziemi będzie zawsze... aż po ostatnie współczesne dnie...

* * *

A idzie ku nam to wspomnienie „dnia krwi i chwały“ w krwawej łunie pożaru na Solcu, rozgłośne szczękiem broni spiskowców, dybiących na życie księcia Konstantego, i okrzykami warszawskiego tłumu u bram arsenału. Staje w blasku obozowych ognisk, z echem żołnierskich pieśni, furkotem ułańskich chorągiewek barwnych i rozszalałym tętentem szarży kawaleryjskiej, w rozwiewnych mgłach Olszynki Grochowskiej, w sinym dymie tyraljerskich salw pod Ostrołęką.

A ponadto wszystko niesie się, woła i grzmi, by huragan i piorun, istotny głos ziemi i twarda całych pokoleń wola, donośny okrzyk, dobyty z piersi prostego żołnierza, a stający się odzewem i przykazaniem całej Polski — „śmierć albo zwycięstwo!“ Z miną na ustach idzie w krwawy bój bohaterski Czwartak, opatruje rannych młoda dziewczyna, sypie okopy starzec lub dziecię, modli się kapłan i zakonnik—ginie na okopach Woli jenerał Sowiński.

Był bowiem przez cały okres powstania od 29 listopada 1830 do 8 września 1831 r. w naszych szeregach zapał nieustraszony i hart ducha przemożny, który cuda stwarzał i wyolbrzymiał siły walczących. Mając zaledwie 60.000 wojska, w czem 40.000 piechoty, 16.000 jazdy i 4.000 artylerji ze 136 działami, wiedliśmy bój z armją rosyjską, liczącą około 120.000 ludzi (90.000 piechoty, 25.000 jazdy, 5.000 kozaków) i odnosiliśmy świetne zwycięstwa pod Stoczkiem, Wawrem, Iganiami, Boremlem.

To też dzieje listopadowych walk są krzepiącym dowodem odwagi społecznej, ofiarności pospólnej i bitności żołnierza. Przedewszystkiem tego prostego żołnierza, czarnego od prochu i dymu piechura, który z jakąś nieugiętą zaciętością i nadludzką mocą trwa wśród gradu kul na posterunku, ściska w garści karabin i bagnetem odpiera nieprzyjaciela, wali się pokotem na pobojowisku, jak snop na pszenicznym łanie, byle nie puścić wroga w głąb ojczyzny, zagrodzić drogę do serca Polski, do Warszawy!

A gdy musiał ustępować i cofać się, gdy, wskutek niedołęstwa wodzów i braku energji u Rządu stracił nadzieję zwycięstwa i ujrzał się otoczonym—wtedy raczej wolał broń złamać i opuścić ziemię ojczystą, niż sromotnie poddać się Moskwie. Ze łzami w oczach, które suche były w czasie najkrwawszych walk, zakopuje karabin i szablę, pali chorągwie i orły, którym przysięgał dozgonną wierność i idzie na bolesną, bezdomną tułaczkę w daleki, obcy świat, ale z wiarą, że kiedyś powróci, by odkopać świętości i pomścić klęskę, jeśli nie w tem to następnem pokoleniu.

„Bo walka za wolność gdy się raz zaczyna,
Z krwi ojców spada w dziedzictwo na syna
Sto razy wrogów zgnębiona potęgą
Kończy zwycięstwem!...“

* * *

Dziś nam — potomkom i spadkobiercom Podchorążych — łatwiej odczuć tamte czasy i chwile dziejowe. Wszak myśmy też patrzyli — jako i oni — śmierci w twarz, dzierżyli w krzepkiej dłoni lufę karabinu, drzewce lancy i szabli głowicę, purpurą krwi znacząc dumnie a ofiarnie granice Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Wszak i my znamy, co to jest radość upojona walnego zwycięstwa i tragiczny ból klęski...

I otóż nam dzisiaj po bohaterskiej obronie Warszawy i cudzie nad Wisłą łatwiej pojąć i zrozumieć te echa tajemne, które płyną ku nam w dostojną rocznicę od tych krwawych pobojowisk i cichych, samotnych mogił.

Trzeba nam tylko natężyć słuch i ducha podnieść, bo może zbrukał się kurzem przyziemnych trosk, zagłuszył gwarem walki o byt, pogoni za bogactwem i pieniądzem. Odprostować więc — nam młodym — w tę rocznicę listopadową dusze i serca,

oczyścić, by lśniły jak ryngraf pradziadowski, obmyć w tej purpurze krwi żołnierskiej, jaka się lała obficie a ochotnie na polach Grochowa i Ostrołęki, naszą jednostkową wolę i zbiorowe czyny, by szlachetne one były i prawe, Ojczyzny dobro i szczęście mając tylko na celu.

I pamiętać nam zawsze i wszędzie, że Honoru i Czci nietylko broni się na polu orężnej walki, w ogniu bitwy z bronią w garści, ale także a może przedewszystkiem w życiu całodziennem pracy szarej przez rzetelne i sumienne spełnianie obowiązków swego stanu i zawodu, powinności społecznych i obywatelskich.

Obok postaci jenerała Sowińskiego, który walczył i zginął za Polskę na szańcach Woli wyłania się w ten listopadowy wieczór ku nam także męczeńska, siwym włosem okolona twarz majora Łukasińskiego, który czterdzieści przeszło lat przebył w więzieniu rosyjskim i mimo prześladowania i męki nie ugiął się, lecz wierności synowskiej Polsce dochował.

Czy możemy im obu śmiało a po prostu popatrzeć w Ich dumne a niezłomne oczy, wytrzymać Ich hartowny a badawczy wzrok?

„Wspomnienie dziadów pieśnią jest [synów
Od Belwederu do śniegów Tobolska,
I znów przez wnuków grzmi piorun- [nem czynów
Pieśń—czyn—wspomnienie to jedno: [to „Polska".

F. P.

Co robić w zimie?

Zima nadchodzi.

Już teraz mamy długie wieczory jesienne. Deszcz dzwoni o szyby.

Na dworze wicher i chłód.

Co robić w te długie jesienne i zimowe wieczory? Co robić całemi dniami, gdy roboty przy gospodarstwie się skończą? Co robić?

Pytanie to jest ważkie, bardzo ważkie. Mówimy, że czas to pieniądz, że jest to najcenniejsza rzecz pod słońcem. A ileż my tego czasu tracimy po próżnicy? Nie mówię z wiosną i latem, gdy jest roboty huk, ale w zimie... Mój Boże, ileż to rzeczy można byłoby zdziałać w te wolne chwile zimowe.

Pomyślmy i zastanówmy się, na co użyć ten czas, ażeby pożytek należyty osiągnąć.

Czytać!

E, będę tam czytał, ciągiem to jedno słyszę: „Czytać!" Nauczyciel ze szkoły książkę do ręki tka i powiada: „Czytaj!" Instruktor spokoju nie daje, także czytaniem głowę zawraca. A tu jeszcze i w „Naszej Drużynie" piszą: Czytać!

Wiem, że niejeden tak powie. Nie zrażam się tem jednak, bo wiem i to również, że wielu już znajdę na wsi takich zwłaszcza pośród młodzieży, którzy chętnie słowo to moje podejmą, a zapytają: Co czytać?

Na pytanie to nie tak trudno odpowiedzieć. Niech każdy czyta to,

co mu się najbardziej podoba. Podobają ci się powieści, czytaj powieści. O wojnach wielkich czytaj Sienkiewicza Henryka: Ogniem i Mieczem, Potop, Pan Wołodyjowski, Krzyżacy; Żeromskiego Stefana: Popioły; Rejmonta, Rok 1794; czytaj Kraszewskiego, czytaj wielu, wielu innych autorów. Chcesz powieści z życia wiejskiego, Chłopów Rejmonta przeczytaj, sięgnij do bogatej skarbnicy Sienkiewicza. Chcesz innych powieści, weź Sieroszewskiego, Gomulickiego, Gruszeckiego i tylu, tylu innych.

A czy przeczytałeś już dzieła Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego? Czy znasz genjalne myśli tych olbrzymów poezji polskiej? Nie czytałeś ich utworów? Dlaczego? Czy nie lubisz poezji?

Może wolisz dzieła historyczne. Czytaj! W historji Polski znajdziesz niejedną kartę, która do serca twego sięgnie, głąb myśli twoich wzruszy, trzewiami twemi zatarga. Czytaj! Niejedną rzecz wtedy pozornie niezrozumiałą zrozumiesz. Czytaj i zastanawiaj się!

A jeżeli interesuje cię życie zwierząt, roślin, jeżeli chcesz wiedzieć, jakiemi prawami kamienie i inne przedmioty martwe się rządzą, czytaj książki przyrodnicze.

Jeżeli chcesz wiedzieć, co w krajach obcych się dzieje, jak ludy inne się rządzą, geografją się zajmij.

Co chcesz czytaj, ale czytaj, człowieku! Jeżeli nie chcesz być człowiekiem ciemnym, czytaj. Książka, gazeta rzeczy ci nowe pokaże, światy nieznane odkryje, horyzonty myślowe rozszerzy. Zrozumiesz, że świat na gminie twej się nie kończy.

Czytaj również pisma, a w pierwszym rzędzie pismo młodzieży wiejskiej „Naszą Drużynę“.

Wskazanem jest również, ażeby młodzież starsza czytała książki poważniejsze fachowo-rolnicze, pisma zawodowe, jak naprzykład: „Poradnik Kółek Rolniczych“. Już dziś przystępujmy do zagadnień, związanych z warsztatem pracy naszej, który w niedługim może czasie samodzielnie będziemy musieli poprowadzić.

Czytaj! Ale skąd tu wziąć na wsi tych wszystkich pism i książek. „Naszą Drużynę“, „Poradnik“ powinieneś zaprenumerować sobie, zbyt drogo kosztować to nie będzie, a pożytek właściwy przyniesie. Jeżeli nie stać cię na zapłacenie prenumeraty dwóch pism, wypisz tylko jedno z nich, postaraj się jednak, ażeby ojciec twój prenumerował „Poradnik“. Jeżeli nawet jedno pismo jest dla ciebie za drogie, namów kilku kolegów ze wsi i odbierajcie „Naszą Drużynę“ wspólnie, zbierajcie się na wspólne czytanie pism lub też czytajcie kolejno.

Książki również można albo nabywać bezpośrednio dla siebie, albo w kilku. Książki te można wybrać osobiście w księgarni, będąc w mieście. Można je również zażądać z Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej. Organizacja ta chętnie książki żądane wyśle pocztą lub przez okazję, ewentualnie wskaże księgarnię, która wysyłkę uskuteczni.

Niezawsze jednak możemy kupić sobie wystarczającą ilość książek, są one bowiem obecnie bardzo drogie. To też o ile można powinniśmy korzystać ze wszystkich możliwych źródeł pożyczenia książki. Większą ilością książek rozporządza zwykle nauczyciel ludowy. Trzeba się do niego zwrócić, a zapewne nie odmówi pożyczenia jednej lub kilku książek na parę dni. Poza tem w wielu powiatach istnieją już bibljoteki i czytelnie przy Kołach Młodzieży, Kółkach Rolniczych, Okręgowych Związkach Kółek Rolniczych, Sejmikowe, gminne, parafjalne, w inspektoratach szkolnych, przy szkołach rolniczych i t. p. Ze wszystkich tych źródeł należy korzystać.

Najważniejszą jednak rzeczą jest zorganizować na miejscu bibljotekę, z której korzystać mogłaby cała okoliczna młodzież. Jak zorganizować bibljoteczkę taką, informacji zawsze chętnie udzieli Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej.

D. c. n. *W. Pusłowski.*

Ostrożnie z ogniem.

Są prawdy, które mimo swej prostoty i oczywistości nigdy nie są powtarzane dość często. Takim jest właśnie przezorne ostrzeżenie *„ostrożnie z ogniem!“*

Niszcząca potęga ognia jest tem straszniejsza, że lada iskra, płomyk, wyjarzmiony z pod czujnej opieki człowieka, rozrastać się może samorzutnie w szalejącą pożogę, która niweczy doszczętnie wszystko, co spotka po drodze. Nie są to niestety tylko przewidywania, lecz smutna rzeczywistość, tak powszechna zwłaszcza na wsi polskiej.

Rok bieżący 1921 dostarczył licznych dowodów na poparcie tej odwiecznej prawdy, aby nie lekceważyć niebezpieczeństwa ogniowego. Wyjątkowe upały i susza długotrwała szczególnie sprzyjały rozrastaniu się pożarów ubiegłego lata i wiosną. Wielkie pożary poczyniły znacze spustoszenia po wsiach i miasteczkach. Osądźcie sami, czy wielka to strata, jeśli naprzykład we wsi Łęce koło Będzina spłonęło naraz 315 budynków, w Ninkowie w pobliżu Końskich 226 budynków, w Monicach pod Sieradzem 192 budynki, w Biskupicach w Lubelskim 101 budowli, w miasteczku Kowalu 369 budynków. Jednocześnie poszło z dymem całe mienie pogorzelców.

Ogółem w czasie większych tylko tegorocznych pożarów spłonęło 7000 budynków, 29 koni, 141 krów, 657 sztuk trzody chlewnej, 93 owce, przeszło 3000 sztuk ptactwa domowego, 42 ule z pszczołami, prócz tego znaczna liczba psów, kotów a nadto najrozmaitszych ruchomości rolnych, ocenionych na miljard przeszło marek.

Radzibyście wiedzieć, jakie przyczyny spowodowały tak groźne w swych skutkach pożary. Postarajcie się dobrze je zapamiętać: *najwięcej wypadków spowodowało nieostrożne obchodzenie się z ogniem*, więc naprzykład rzucanie niedopałków papierosa pod stodołę, wysypanie gorącego popiołu na śmietnisko, chodzenie ze świecą po strychu, suszenie lnu przy piecu, używanie nafty na rozpałkę w piecu, palenie fajki w stodole, na słomie, a raz znów opalanie dzika, którego sobie kłusownik upolował i w tajemnicy oprawiał w stodole. Gdyby przed rzuceniem na ziemię ogarek papierosa był starannie zgaszony, popiół ostudzony i zalany wodą, świeca wstawiona w latarkę zamkniętą (skoro już koniecznie potrzebne było światło na strychu), len był suszony na słońcu, do rozpałki użyto suchych wiórków, gdyby wreszcie nie palono fajek w pomieszczeniach, gdzie jest siano i słoma, słowem, gdyby nie lekceważono ostrzeżenia *„ostrożnie z ogniem“* uniknęłoby się 70 wielkich pożarów w tym roku.

Znaczną ilość pożarów wywołały psoty i figle dzieci, pozostawionych bez dozoru opiekunów. Trudno tu winić dziatwę, zwłaszcza, że w 3 wypadkach sprawcy pożaru życiem przepłacili brak opieki nad niemi, bo 5 dzieci spaliło się w płonącym domu. Obowiązkiem każdego roztropnego obywatela jest zapobiec nieszczęściu, uniemożliwiając dzieciom niebezpieczną swawolę. Przedewszystkiem chować zapałki tak, aby ich dziecko nie mogło dosięgnąć. Jakby na śmiech, raz pożar wszczęły dzieci, bawiąc się w straż ogniową. Czy nie należało temu zapobiec?

Dużo niestety pożarów wynika u nas z podpalenia przez złych ludzi, z zemsty. Zbrodniarz taki nie zdaje sobie sprawy z tego, jak wielkie sprowadza nieszczęście. Ogień nie bada, czyj budynek, niszczy wszystko, co spotka, wbrew nawet zamiarom zbrodniarza podpalacza. Z tem złem walczyć najtrudniej. Wiele może dokonać szkoła, wychowanie, ale bodaj najskuteczniejszą bronią jest powszechne ubezpieczenie od ognia nietylko budynku, lecz także wszystkich w nim zawartości. Podpalaczowi wypadnie żagiew z ręki, gdy będzie wiedział, że pogorzelcowi krzywdy wielkiej nie wyrządzi, bo szkodę pokryją ubezpieczenia od ognia. Może wtedy przeważy w podpalaczu głos

sumienia, że przecie naraża na straszne niebezpieczeństwo nawet i tych, do których nie ma żadnej urazy.

Nie zapobiegnie się wszystkim przyczynom pożarów, bo część pożarów wszczyna się od pioruna, od iskry z komina, od wadliwie urządzonego komina i paleniska, od lokomobili, pracującej w pobliżu zabudowań, chociaż i w tych razach często można uniknąć nieszczęścia, gdy się pamięta o przestrodze *„ostrożnie z ogniem"*, a więc sadzić wysokie drzewa koło zabudowań—niech służą za piorunochrony, sadze w kominie wycierać, gdy się nagromadzą, kominy szczelnie gliną wylepiać co pewien czas, żeby szpar nie było!

Jeżeli mimo ostrożności zdarzy się pożar, trzeba być przygotowanym do szybkiego stłumienia ognia w zarodku, nim weźmie przewagę nad siłą ludzką. Trzeba mieć narzędzia gaśnicze pod ręką, choćby tylko bosaki, topory, tłumnice, wiadra no i nadewszystko zapas wody w pobliżu. Najlepiej utworzyć drużynę pożarną.

Jakież to szczytne zadanie strażaka ochotnika! Broniąc swej ojcowizny, broni sąsiada i odwrotnie, pracuje więc dla dobra całej społeczności, wzbogaca dobrobyt narodu. Nagrodą mu za to poczucie spełnionego wobec Ojczyzny obowiązku.

Konstanty Wysznacki.

ALEKSANDER BORAWSKI.

Muzeum Etnograficzne w Krakowie

(z powodu dziesięcioletniego istnienia).

Dziś, gdy w czasach demokratyzmu wszyscy jesteśmy—chcąc i nie chcąc—sobie równi ujednostajnieniem ubioru, gdy giną podziały na stany, odczuwalną jest pewna zmiana tylko w tem, że ci, którym dawniej dostawały się łachmany, przerzucają je teraz na ramiona „wyżyn", tak zwanej inteligencji, ktora stała się biedniejszą od wyrobnika.

A lud, który miał ostatnio, w chwilach upadku państwa, swego Kościuszkę, co dla niego, dla ideowego dlań dobra ubrał się w chłopską sukmanę, zwolna wyzbywa się swej historycznej szaty, co mu krasą w dniach poniżenia, pańszczyzny i w dniach szczęścia, na manifestacjach narodowych i w jego własnej zagrodzie była i po wieczne czasy być powinna.

O ile ludziom miasta wystarcza krasa strojnych w barwy pań, tego ruchomego bukietu na tle szarych ścian, o tyle niepodobna sobie wyobrazić kurtki lub kiecki miejskiej na kwiecistych dywanach pól i łąk, na tle sadów obsypanych kwiatem, obciążonych zarumienionemi jabłkami, brzoskwiniami o puszku dziewiczych ust.

Nie do pomyślenia zamiana, czy zmiana ubioru ludowego. Ów lud dziś garnący się do wiedzy, dziś prędzej aniżeli kiedykolwiekbądź zrozumie, że to nie „nonsens" takie życzenie, takie żądanie.

W tem jego wyższość, jeśli ubioru nie zmienia, w tem jego polskość, bo tej jego szaty nie ośmieli się na siebie włożyć ani żaden żyd, ani żaden Niemiec, ani żaden inny obcy, bo właśnie łatwiej, aniżeli w ubiorze „pospolitaka miejskiego" ujawni się jego pochodzenie, jego twarz.

W ubiorze ludowym nie sama barwa gra rolę, nie sama czystość kroju, ale to wszystko, co się składa na charakterystyczną całość każdego oddzielnego typu, jaki się wypielęgnował w różnych poszczególnych prowincjach Ojczyzny naszej. To przychodziło z biegiem wieków. Od zarania powstało; rozwijały się zaczątki proste i skromne w ukształtowaniu, które nam dały ubiór w swej harmonji, swej naiwności, swej fantazji, romantyczności, tak „bajecznej krasy", że tylko ten to ocenić jest w stanie, który w naturze zestawienia odnośne czynił, bądź w muzeach etnograficznych, bądź w czasie wystaw np. paryskich, gdy tam urządzano widowiska.

Widowiska teatralne, to jednak maskarada, bo nigdy tam twarz, figura

i ruch aktora nie wiążą się z ubiorem ludowym, w obcej się on zawsze czuje skórze,—rzadki aktor zdolen jest utrzymać spoistość niezbędną.

Więc i lalki w muzeach etnograficznych do ubiorów muszą być przygotowane przez artystów znających i czujących najsubtelniejsze właściwości duchowe ludzi, jakie się ustaliły nietylko w różnych okolicach Polski, ale nawet w poszczególnych, tuż obok siebie leżących, tylko miedzą oddzielonych wsiach.

Jaki charakter, taki ubiór, taka opinja.

Lud doskonale sam wyczuwa różnice. Kujawianie np., mówiąc o sobie z niejaką dumą, dobitnie wyróżniali typy, utrzymując, że: „Mazury są smutne, Podlasiaki—leniwe, Łęczyczanie—pijaki, a Krakowiak z Kujawiakiem to dobre chłopy, każdy z nich sześć dni pracuje, siódmy w karczmie potańcuje."

Muzeum etnograficzne na Wawelu to „polska świątynia ludowa" właściwie „narodowa". Świątynią w ścisłem słowa znaczeniu nazywamy to wszystko, co dla nas jest ukochaniem, ideałem, pamiątką, bez których życie ludzkie staje się martwe, marne, bezwartościowe.

Więc, gdy taką świątynię lud posiada, powinien o niej wiedzieć, do niej zaglądać, gdy jest na Wawelu i do jej rozwoju się przysłużyć.

Inicjatywę do założenia Towarzystwa muzeum etnograficznego dali prof. Dr. Juljan Talko-Hryniewicz i inspektor Seweryn Udziela. Poświęcając się badaniom ludu, mieli najlepszą sposobność obserwować coraz szybsze znikanie dawnej kultury ludowej i doszli do odczucia i zrozumienia potrzeby założenia muzeum etnograficznego, któreby obrazowało kulturę ludową w kraju, któreby skupiło w sobie cały materjał, jaki jeszcze tylko da się zgromadzić, mogący objaśnić codzienne życie ludu na ziemiach Rzeczypospolitej, jego pojęcia, wierzenia, stroje, sposób mieszkania, bawienia się, pracowania, — słowem to wszystko, co w nauce zwie się ludoznawstwem.

Po opanowaniu różnorodnych trudności Towarzystwo powstało, istnieje na Wawelu w dawnym gmachu seminarjum i ze wzgórza w żadnym razie usunięte być nie może (choć kierownictwo odbudowy Wawelu takie ma projekty).

Dwie sale na parterze, największe, objęły okazy budownictwa, sprzęty mieszkalne, odzież i sztukę ludową; w jedenastu salach pierwszego piętra znajdują się: warsztaty i materjały tkackie oraz wyrób, przedmioty używane przez lud przy obchodach świątecznych i w czasie zabaw, w gospodarstwie, ubiory i wyroby góralskie, instrumenty muzyczne, stroje ludu krakowskiego, izba krakowska. Z Litwy i Białorusi stroje i przemysł wiejski, to samo z Małorusi i Huculszczyzny; ostatni ten oddział posiada model cerkwi, carskie wrota i różne inne cerkiewne przedmioty, są też różnorodne i innych szczepów słowiańskich. Kurytarz zapełniony sprzętami gospodarczemi oryginalnemi i modelami, a jedna jeszcze duża urządzająca się teraz sala obejmie nadzwyczajne rzeczy z Borneo, Celebes, Jawy, Sumatry; z Chin muzeum zdobyło rzecz rzadką: oryginalny ołtarz buddystów. Bibljoteka muzeum etnograficznego jest tak bogata w dzieła specjalnie tej dziedzinie poświęcone, polskie i cudzoziemskie w różnych językach, że stale uczeni polscy dla korzystania z niej tu przybywają. Jest też i pracownia konserwatorska.

W Krakowskim wydziale Towarzystwa muzeum etnograficznego przewodniczącym jest od chwili założenia Towarzystwa prof. Juljan Talko-Hryniewicz, a na stanowisku kustosza inspektor Seweryn Udziela, oddawszy wszystko tu swoje, bo trzy czwarte ogólnego zbioru t. j. około 10.000 przedmiotów z jego osobistej pochodzi kolekcji, jak w muzeum tak i w bibljotece około 600 dzieł; dziś po wydaniu z dziesięciolecia sprawozdania w druku—oczekuje: co powie ogół, jak się dalej odniesie do tej placówki pierwszorzędnego znaczenia w rozwoju kultury narodowej.

Sprawozdanie wskazuje, że w ubie-

głem dziesięcioleciu 314 osób złożyło dary w ilości 3764 przedmiotów, zwiedziło 42.019 osób, suma dochodowa z tego okresu wynosi kwotę 163,505.51 marek, z czego na restaurację gmachu (poseminaryjnego na Wawelu) wydano 22.531.79 marek, na sprawienie sprzętów (szaf, gablot, stołów i t. p.) 78.167.21 marek.

Muzeum zgromadziło dotychczas zbiory miljonowej wartości, ale dla utrzymania tych zbiorów, dla utrzymania potrzebnego porządku w lokalu potrzeba odpowiednich funduszów; skutkiem niedostatku czcigodny kustosz nietylko kieruje sprawami muzeum, ale prowadzi i kancelarję, jest preparatorem, zastępuje niezbędną tu służbę, a w zimie marznie w instytucji, której dał życie i bogactwo swoje. Poparcie materjalne, rozszerzenie darowiznami, oto to, co jest w instytucji niezbędnem i czego naród nie może pożałować, bo to tylko na pożytek i chlubę Ojczyźnie będzie dane.

Towarzystwo posiada tylko 208-iu członków, czyż nie powinno liczyć na tysiące? Składka roczna wynosi 120 marek, członka założyciela tytuł otrzymuje dający jednorazowo 2.000 mk., wpisowego nie opłaca się.

Zapisy, pieniądze i dary należy adresować: Muzeum etnograficzne w Krakowie, Wawel L. 7.

Przytem młodzież drużyniacka winna popierać sprawę istnienia i należytego rozwinięcia się w odpowiednio godny sposób instytucji tak blisko związanej z życiem; a że muzeum etnograficzne jest niejako metryką stwierdzającą wszystko, co o ludzie wiedzieć trzeba i można i należy, więc ten lud przedewszystkiem powinien dbać, aby świadectwo o nim mówiące wypadło jak najkorzystniej.

Najpiękniejsze muzea kultury ludowej powstały w krajach, w których lud wiejski odgrywa rolę warstwy przodującej, tak pod względem ekonomicznym jak i politycznym t. j. w Czechach, w Szwajcarji i w Danji.

U nas, gdy lud wiejski wysuwa się teraz na czoło narodu, gdy staje się warstwą tworzącą historję, budzi się zaciekawienie, co on wart, jak bogata jest w rzeczywistości dusza jego. Jednym z najlepszych sposobów dania odpowiedzi na to pytanie jest dbałość o istnienie Muzeum etnograficznego.

On je powinien mieć na Wawelu, jak to wskazałem w artykule poświęconym sprawie odbudowy Wawelu.

JÓZEF ZAWIRUCHA.

W daleki świat.

Z cyklu: Ku wolności.

„Pójdzie za nami brat i syn,
„Złączą się tam miljony
„I na grobowcu dawnych win
„Ofiarnych duchów błyśnie czyn.
. . . .

Coś nowego stało się na Zamku. Jakiś gwałtowny ruch straży, bieganina, brzęczenie kluczy, nawoływania. Nadstawiamy uszu, wczuwamy się, pragniemy coś uchwycić. Goleniak siedzi pod ścianą. Podkulił kolana pod brodę, jedno ucho przycisnął do muru i od czasu do czasu pomrukuje:

— Huczy, o, o! Raz, dwa, trzy! Hup, hup, hup! Słyszycie! Hę? Wszak armaty!

Zbijamy się w gromadę i radzimy! Któryś dowodzi:

— Napewno już Austryjaki są niedaleko!

Inny pyta sam siebie i wszystkich razem:

— Zdążą, czy też nie zdążą nas wywieść?

Jeszcze inny twierdzi:

— Co im po nas w Rosji! Zostawią nas, a Austryjaki puszczą na wolność.

Na ustach wszystkich zawisł miłosny, ukochany wyraz „Wolność". Rozdrgały nim serca, rozpaliły się dusze. Wolność, wolność! Hej, wolni wyjeżdżamy na świat boży! Gdzie kto zechce, tam pójdzie. Pójdzie wolny!

— Ja jeno chyc, i już jestem w Ciecierzynie — woła Gromaszek — a tam u starych i mleka w brud, chleb pulchniusieńki z masłem, i z serem. Kartofli! Ha, ha, ha!

— No, no! On chyc i w Ciecierzynie! — woła Edek, klepie swego przyjaciela Józia po ramieniu i śmiejąc się do rozpuku, woła dalej:

— A my jeno siust z tej góry i już na dachach swoich chałup na Kalinowszczyźnie! Prawda, Józiu! Ha, ha, ha!

Echo Edkowego śmiechu dudni po celi, wydobywa się na korytarz. Nikt jednak nie biegnie nas strofować i karcerem grozić.

Józio tylko patrzy się z góry na rozradowanego Edka i mruczy pod nosem:

— Cicho, cicho. W domu jeszcze usłyszą i powiedzą, że ci gorzej się zrobiło.

Edek odskakuje, zamiata swoją troszeńkę krótszą nogą, klepie się po biodrach, potem zaciera ręce i woła, śmiejąc się:

— Ach, kurczę pieczone! To ci raj, to ci „frajda"!

Tymczasem Panacki maszeruje bokiem celi i mruczy pod nosem:

— Raz, dwa, trzy!

„Hej, strzelcy, wraz, nad nami orzeł biały",
„Naprzeciw nas śmiertelny stoi wróg.

Gromada podrywa:

„Niech z naszych strzelb, piorunne zagrzmią strzały,
„A lotem kul kieruje zbawca Bóg!"

W tem niespodziewanie w kracie drzwi staje Kaczałka i krzyczy:

— Chłopcy!

Podbiegamy ku drzwiom. Kaczałka nic złego nam nie zrobi. Pytamy też jeden przez drugiego:

— Co słychać? Jak tam na froncie!

Edek szyderczym głosem woła:

— Nasza bierot?

Wybuchamy śmiechem.

Kaczałka marszczy brwi i głosem stanowczym woła:

— Cicho! Kozyra idzie!

Zaległa cisza. Jeszcze jesteśmy w ich mocy. Skądsić z daleka dolatuje huczenie armat.

* * *

Na dziedzińcu zamkowym ustawiono nas w długi szereg, szóstkami. Pomięszali nas razem ze złodziejami, bandytami, kasiarzami. Wszystkich razem blisko pół tysiąca nas było. Szare kurtki z potężnemi czarnemi pieczęciami na plecach. Szare czapki więzienne. Na rękach kajdany. Niektórym założono i na nogi. Twarze niespokojne, zadumane, smutne. Uczucie wolności uleciało gdziesik daleko, w zaświaty, jak białe, wonne kwiecie porwane z gałązki wichrami burzy. W daleki, mroźny świat idziemy. Z czem idziemy? Z jakimś cichym, dławiącym bólem, od którego serce się kurczy, usta drgają nerwowo. Idziemy, iść musimy w daleki, obcy świat, do nowych turm, na niedolę, na poniewierkę.

Z czem wrócimy?

Czy wrócimy?

Kiedy wrócimy?

Słyszę cichuśkie nucenie Czupiety:

„Hej, co mi tam! Pod głowę mech
„I wokół wilków wycie,
„Już ja nie ujrzę rodzinnych strzech,
„Przestępstwem był wolności siew".

. . . .

Czarna tajemnica przed nami. Tulimy ubogie węzełki, w których prócz kromki chleba, czajnika, kilku kawałków cukru i ręcznika, prawie nic więcej. Całe bogactwo więźnia.

„Hej, co mi tam! Choć groźny wróg!

* * *

Rozwarły się ciężkie, żelazne bramy Zamku. Ruszył korowód. Jękły łańcuchy na rękach i nogach. A słońce lipcowe patrzy jasnemi promieniami w oczy nasze. Razi je swym blaskiem. Wokół korowodu błyskają i mienią się w promieniach słonecznych ostrza bagnetów. Dźwigają je potężne ręce sołdackie. Na smagłych koniach na okół korowodu suną drugie straże z karabinami gotowemi do strzału. Na chodnikach ulic, na balkonach domów tysiące ludzi. Widowisko mają. Może radosne, a może smutne. Na wielu balkonach wybucha płacz rozpaczy. Ostatni, po-

żegnalny. Kogoś bliskiego mają w korowodzie.

* * *

Idziemy w daleki, obcy świat. Marsza nam wydzwaniają łańcuchy kajdan. Dzwonią, jęczą, płaczą, trajkoczą. Grają nam marsza pożegnalnego, w takt którego idziemy w daleki, obcy świat. Niewolnicy cara, biedni buntownicy, mieszkańcy więzień i turm idziemy w daleki świat, a kajdany nam grają, hej grają!

A tam hen, toczą się krwawe boje. Łuny pożarów nocami świecą.

* * *

W wagony nas załadowano. Zdala kolebie się tłum matek, ojców, braci, sióstr, przyjaciół. Płaczą niektórzy. Czyjaś matka chce się zbliżyć. Otrzymuje potężne uderzenie kolbą karabina. Jęk matki. Zgrzyt syna.

— Bodaj was pioruny zmiotły!

Dymek zbliża twarz do okna i woła:

— Nie płacz matko! Wrócę...

Patrzę w stronę matki Dymkowej. Wysoka, mizerna, stoi jakby skamieniała, ociera tylko od czasu do czasu duże perły łez, które jej same płyną.

Nie płacze, nie rozpacza.

Nie pierwszy raz żegna syna, zawiędłego w carskich turmach i tundrach sybirskich.

Jeszcze raz pojedzie. Może wróci, może nie wróci.

* * *

Pociąg rusza. Z piersi naszej wybucha śpiew, przerwany przez straże w końcu strofki:

Hej, co mi tam, choć z poza krat,
Wyglądam wesół, śmiały,
Wszak budowałem nowy świat
. . . .

Gdzieś, hen, daleko armaty huczą. Tuż, tuż za nami płaczą matki, a nad nami wysoko w sprzetworzach furczy potężny ptak wojenny, zwiastun krwawych bojów.

Idziemy do nowych turm, w daleki, obcy świat.

Głosy czytelników.

Piękne przykłady.

Jestem uczennicą szkoły gospodarczej w Nałęczowie. Będąc bowiem w domu, czułam, że potrzebuję nauki. Zawsze myślałam, aby kiedyś być gospodynią wzorową, rozumną, kochającą Boga i Ojczyznę, dzielną w domu i w swej wiosce. I pewnie niejedna z Was, koleżanki, tak myśli i czuje w duszy, ale nie wie, co począć, gdzie udać się po radę. Otóż najlepszą radą i wskazówką jest szkoła gospodarcza, która rozwija nasze umysły, zdejmuje zasłonę z oczu, a my zaczynamy inaczej, lepiej myśleć, kochać i pracować. Taka szkoła wskazuje drogę życia jasną i prostą.

Ale czemuż nas tak mało garnie się do tego drogowskazu życia?

Szkoły gospodarstwa wiejskiego, jakkolwiek niema ich za wiele, jednakże nie są należycie zapełnione. Czyż niema w nas, Koleżanki i Koledzy, nieprzepartej żądzy oświaty i mocnej woli do jej zdobywania?

Rozbudźmy i spotęgujmy ją w sobie. Idźmy do szkoły, niech ona nie woła nas napróżno, niech nie stoi pusta i opuszczona. Niech promienie, z któremi nie potrzebujemy się kryć w wolnej Polsce, padają do dusz i serc naszych, niech je podnoszą i uszlachetniają.

Tu zwracam się nietylko do Was, koleżanki, ale i do naszych kolegów. Nie chcemy mieć takich mężów, którzyby nie pokończyli szkół gospodarczych, bo nam o przyszłość chodzi.

Ażeby być użytecznymi, musimy się wszyscy uczyć. Prawda, że nie wszystkich stać na to, nieraz rodzice są biedni i nie mogą wysłać córki czy syna do szkoły pomimo najszczerszych chęci. Lecz czy do tego nie mogą się przyczynić Koła Młodzieży i stowarzyszenia społeczne? Mogą, czego dowodem jest Lipnickie Koło Młodzieży na Wołyniu, które przysłało w tym roku 5 uczennic do Szkoły Nałęczowskiej, z których trzem Koło pomaga swemi funduszami, u-

zyskanemi z przedstawień amatorskich zebrań i t. p., a one po powrocie do domu przysporzą Kołu umiejętnych pracownic.

W r. 1920 wysłało 3 uczennice, które po powrocie do wsi zajęły się pracą nietylko domową, lecz i społeczną. Jedna z nich jest sekretarką w Kole, druga zajmuje się apteczką, a trzecia uczy się jeszcze tkactwa, ponieważ Koło zamierza założyć warsztaty tkackie. Na następny rok mają przysłać więcej uczennic.

Czyż to nie miły przykład dla innych Kół? *Janina Biernacka* z Hrubieszowskiego.

Kłopoty pieniężne w Kołach Młodzieży.

Wszystkie nasze Koła cierpią stale na brak gotówki. Rzecz naturalna— składki członkowskie to znikoma suma, dochód z urządzonych niekiedy przedstawień czy innych uroczystości rozprasza się na dość duże obecnie wydatki organizacyjne. Stąd często Koło, chcąc przeprowadzić jakąś ważniejszą pracę, staje wobec braku pieniędzy.

Oto, jak w takim wypadku poradziło sobie Koło Mł. w Franciszkowie pow. błońskiego. Zorganizowali tam 3-miesięczny kurs robót ręcznych, co oczywiście połączone jest z pewnemi wydatkami. Obliczyli rzeczywiste, konieczne koszty, które wynosiły 10 tysięcy marek i złożyli podanie do Rady Gminnej o zapomogę na ten cel. Rada Gminna zapomogę przyznała.

Kiedy się o tem pisze, to tak wygląda łatwo i szybko. W rzeczywistości jednak wymaga od Koła pracy i zabiegów. Pokusić się o zapomogę może Koło, które doraźnie poczyna coś poważnego, bądź też, które o tyle już wykaże się pracą, że Rada Gminna czy Sejmik mają pewność, że przyznane pieniądze będą rozumnie i pożytecznie użyte.

Notujemy ten wypadek i skwapliwie podajemy go do wiadomości, by pokazać, że wszystkie Koła i Okr. Związki mają drogę do zapomóg otwartą. Pewnie, że często sumy wymienione w podaniu bywają obcinane, czasem podania odrzucane zupełnie, a składa się na to wiele przyczyn. Naszem jednak zadaniem jest tak pracować w Kołach, aby mieć namacalne tej pracy dowody. A wówczas Koło, idące w ślad Franciszkowa, liczyć może na powodzenie. *Emka.*

Żeńska szkoła roln. w Teodorówce, pow. Biłgorajskiego.

Naukę rozpoczęłyśmy 15 stycznia b. r. Rok był to ciężki z powodu braku inwentarza i wogóle wszystkiego. Ale przy staraniach Sejmiku i nauczycielstwa oraz przy naszej wytrwałej pracy, trudności dały się przezwyciężyć.

Byłyśmy prawie bez należytego przygotowania do nauki, ale pracując z zapałem i bez zmarnowania jednej chwili czasu, zrobiłyśmy takie postępy, że każda z nas będzie mogła teraz pracować z pożytkiem dla ojczyzny.

Urządziłyśmy kursa trzydniowe dla kobiet; były wykłady o gospodarstwie hodowlanem, o hodowli drobiu, ogrodownictwie i sadownictwie, wreszcie o chorobach zakaźnych i porady dla kobiet.

Drugi był pięciodniowy kurs kroju i szycia. Na zakończenie urządziłyśmy wystawę szycia naszego i kursistek. Było przytem 66 okazów naszych prac praktycznych: różne gatunki pieczywa, przetwory owocowe, sposoby przyrządzania mięsa, wyprawa skórek i t. p.

Ostatnio urządzona była wycieczka do Lwowa i okolicy. Widziałyśmy dużo pamiątek i zabytków historycznych, a niektóre jeszcze z czasów przed Narodzeniem Chrystusa Pana.

Niedługo opuszczamy mury szkolne, a obowiązkiem naszym będzie zabrać się energicznie do pracy, aby nie było ani jednej nieoświeconej kobiety w Polsce. Wszystkie dążymy do nauki i pracy, bo te nam dają wolność, ciemnota—niewolnictwo.

Nakoniec zapraszamy te koleżanki, które jeszcze w szkole nie były na zakończenie roku szkolnego 18 grudnia 1921 r. Opowiemy, jak jest miło w szkole i ile korzyści daje tym, co w niej choć kilka miesięcy spędzić mogą. *Uczennice szkoły.*

Zjazd powiatowy delegatów Kół Młodzieży.

Zjazd powiatowy delegatów Kół Młodzieży odbędzie się 27 listopada b. r. w Sieradzu. Na Zjazd ten przybędą również b. Wychowańcy Szkół i Kursów rolniczych. Początek o godz. 1 po poł.

SPIS RZECZY: Powstanie listopadowe, przez *F. P.*—Co robić w zimie, przez *W. Pusłowskiego.*—Ogłoszenie Pocztowej Kasy Oszczędności.—Ostrożnie z ogniem, przez *Konstantego Wysznackiego.* — Muzeum Etnograficzne w Krakowie, przez *Aleksandra Borawskiego.* — W daleki świat, przez *Józefa Zawiruchę.* — Głosy czytelników, przez *Janinę Biernacką.* — Kłopoty pieniężne w Kołach Młodzieży, przez *Emkę.* — Żeńska szkoła roln. w Teodorówce, pow. Biłgorajski, przez *Uczennicę szkoły.* — Zjazd powiatowy delegatów Kół Młodzieży. — Ogłoszenia.

Adres Redakcji: „Nasza Drużyna" Warszawa, ul. Kopernika № 30, parter.
Konto czekowe P. K. O. Nr. 747.

Przedpłata wynosi w Warszawie i na prowincji: za czwarty kwartał 350 mk.
Numer pojedyńczy mk 35.

Cena ogłoszeń: W tekście cała strona mk. 18,000, 1/2 strony mk. 9,400, 1/4 strony mk. 5,200, 1/8 strony mk. 3,000. Ostatnia: cała strona mk. 12,000, 1/2 strony mk. 6,200, 1/4 strony mk. 3,400, 1/8 strony mk. 2,000.

Przed tekstem ogłoszeń nie przyjmujemy. Przy powtarzających się ogłoszeniach udzielamy odpowiednich rabatów (od 5% do 40%).

Redaktor i Wydawca: JAN DEC. **Nakładem Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. K. Kopytowski i S-ka, Nowy-Świat 47.